Kilka gramów

Lekcja chemii dobiegła końca. Karol Wodny zadał klasie kilka ćwiczeń do zrobienia w domu i usiadł przy biurku głośno wzdychając. Do centrum Poznania przeprowadził się zaledwie kilka tygodni temu i nie mógł nie skorzystać z okazji rozpoczęcia pracy w pobliskim prywatnym liceum. Mężczyzna uśmiechnął się w duchu, kiedy usłyszał ofertę od zdesperowanej dyrektorki, usilnie poszukującej nowego, perspektywicznego chemika. Nie zależało jej nawet na doświadczeniu. Wodny stwierdził, że to idealne miejsce do prowadzenia interesów i pozyskiwania nowych naiwniaków. W końcu na obrzeżach miasta już wszystkich zwerbował. Przy okazji miał nadzieję, że uwolni się od nieustającej czujności i irytacji wymagającego szefa. Sknera nie dawała mu chwili spokoju i kazała rozliczać się z każdego brudnego grosza, który zarobił.

Wodny usłyszał delikatne pukanie do drzwi. „Wreszcie" - pomyślał. Po wczorajszych rozmowach nie było mowy, aby młodzi zapomnieli o swoim nauczycielu. Już wiedzą, że mają przesrane.

- Wejść! - rozkazał chemik.

Jego oczom ukazała się znajoma para. Najpierw przez próg przeszła dziewczyna - Sandra. Złotowłosa maturzystka o ostrych jak brzytwa rysach twarzy. Wyglądała na pewną siebie, ale po tym spotkaniu bez wątpienia wyjdzie z podkulonym ogonem. Po niej wszedł Brajan- jej chłopak. Ma prawie dwa metry wzrostu i jest szkolną gwiazdą koszykówki. Przed zamknięciem drzwi upewnił się, że nikt nie widział, jak wchodzą do klasy chemicznej. Wodny nadal nie wie, dlaczego para zgodziła się na współpracę. Są bogaci, kasy im nie brakuje, a gdyby chcieli trochę mety czy amfy, to na pewno znaleźliby kogoś, kto by im je dostarczył. A dilerka to nie jest bezpieczna rzecz. Szczególnie dla osób, które mają w planach zasilić grono lekarzy czy prawników. Mężczyzna jednak nie od nich chciał usłyszeć wytłumaczenia. Jak na rozpieszczonych małolatów radzili sobie całkiem nieźle.

- A co z Filipem? - zapytał.

Filip był inny. Nigdy nie chodził na imprezy, a jego klientami z pewnością nie byli najbliżsi koledzy lub znajomi. Wodny nie wiedział nawet, czy jako takich ma. Kiedyś próbował go śledzić, zobaczyć, dokąd chodzi, ale chłopak zauważył go i uciekł.

- Nie widzieliśmy go w szkole, nie odbiera telefonu. - odpowiedziała Sandra.

Wodny wstał gwałtownie i z całej siły uderzył otwartą dłonią w biurko. Para wzdrygnęła się, Sandra pisnęła przeraźliwie.

- Nie mówiłem wam wczoraj, co zrobię, jak nie przyjdziecie?! - chemik wrzasnął - Wczoraj jakiś chłopak przedawkował, policja zaczęła węszyć. Zrozumcie mnie, jesteśmy w beznadziejnej sytuacji i jeśli okaże się, że Filip sprzedał mu te narkotyki, to nie tylko psy będą na nas polować!!

To prawda. W mediach nie przestają mówić o zmarłym piętnastolatku, a Filip Miechowski nagle wyparował. Policja prędzej czy później trafi na trop i Filip się z tego nie wywinie. Szczególnie, gdy w jego mieszkaniu znajdą narkotyki. Ludzie zmieszają go z błotem, a on wyda wszystkich, żeby wina nie spadła tylko na niego.

A przynajmniej taką wersję wydarzeń przewidywał Wodny. I była to najbardziej optymistyczna opcja.

Szef już zadba o to, żeby wymierzyć im odpowiednią karę. A szczególnie Karolowi. Zna jego adres, a jeżeli chemik jakimś cudem by mu uciekł, wyśle swoich ludzi do jego rodziny. Chemik tego boi się najbardziej. Ani jego ojciec, ani matka nie wiedzą o drugiej twarzy swojego syna. Nawet nie domyślają się, że od dwóch lat należy do mafii i handluje narkotykami. Jego młodsza siostra ma zaledwie dziesięć lat. Nie może pozwolić, żeby coś jej się stało. Szef zna licealistów w takim samym stopniu jak Wodny, musiał w końcu dowiedzieć się kim są, zanim przyjął ich do ekipy. Dlatego ich również dorwie, chociaż mają po kilkanaście lat.

Atmosferę grozy przerwały nutki dzwonka telefonu. Nauczyciel zerknął w ekran i cały zbladł. ON już wie.

- Tak, Szefie? - starał się udawać, że nic się nie stało.

I wtedy o mało nie zemdlał. Z powrotem usiadł na starym, drewnianym krzesełku i zaczął nerwowo oddychać. Brajan i Sandra stali przed nim jak słupy soli, nawet nie mrugając. Wodny rozłączył się i odłożył telefon na biurko. Wiadomość była prosta, ale okrutna.

- Filip nie żyje. Zabili go.

Słowa nauczyciela uderzyły w młodych prawie jak pięść. Brajan musiał podtrzymać Sandrę, żeby nie upadła, ale sam też ledwo trzymał się na nogach. Wiadomość odebrała im mowę. Gdyby ktoś zapytałby się o ich imiona, żaden nie potrafiłby odpowiedzieć. To był szok. Po prostu szok.

- Meduzy. Zabiły go Meduzy. - wyszemrał Karol.

Nowa mafia zaczęła rywalizować z Rekinami Karola od niedawna. Zaczęło się od zwykłych haraczy i bójek pod stadionem Lecha, ale potem zaczęli wkraczać na grząski grunt. Narkotyki to najbardziej dochodowa działalność Rekinów, a Meduzy właśnie rozpętały wojnę.

- Skąd to wiesz? - spytał Brajan.

- Szef ma kontakty w policji. Znaleźli go w parku, niedaleko jego mieszkania. Na ciele Filipa były ślady poparzeń. Idealny trójkąt. Znak Meduz.

- Co od niego chcieli?

- Właśnie tego musimy się dowiedzieć. Mamy dwadzieścia cztery godziny, a jeśli nam się nie uda... Szef obiecał, że nas dopadnie. Policja z resztą też, kiedy znajdzie narkotyki w domu Filipa.

Dlaczego Meduzy zabiły Miechowskiego? W co ten chłopak się zaplątał? Zawsze był tajemniczy, nie mówił zbyt dużo. Często miał problem z dostarczaniem pieniędzy na czas. Może Meduzy go zastraszały? Wyłudzały pieniądze? Albo po prostu zjawił się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie? Wodny nie wiedział, co zrobić. Nie było opcji, żeby poszedł do domu chłopaka, bo zajęła się nim policja. Jeżeli Filip trzymał tam kilka gramów, a psy je znajdą, nie mogą się dowiedzieć, że Karol miał z tym cokolwiek wspólnego.

Zadzwonił dzwonek. Koniec przerwy. Musiał wracać do pracy, ale to jest sprawa życia lub śmierci. Wodny pospiesznie spakował swoje rzeczy do torby i zawiesił

ją sobie na ramieniu. Przeprosi dyrektorkę, kiedy będzie po wszystkim. Może starsza kobieta jeszcze pozwoli mu wrócić do pracy.
- Chodźcie. - zwrócił się do pary nastolatków i wyszedł z pomieszczenia.

Przed drzwiami czekała na niego jedna z klas pierwszych. Ustawili się parami i stali grzecznie przy ścianie. On nie zwrócił na nich uwagi i bez słowa kierował się do wyjścia ze szkoły. Za sobą usłyszał za sobą zaskoczone głosy młodzieży, ktoś nawet krzyknął, żeby dowiedzieć się, czy będą mieć lekcje. Zignorował ich i wyciągnął swój telefon.
- Proszę pana, dokąd tak w ogóle idziemy? - usłyszał za sobą Sandrę.
- Do przedostatniego klienta Filipa. - Wodny otworzył aplikację z notatnikiem - Niejakiego Pawła Garlina.

Chemik wpakował się do swojego starego opla i czekał, aż licealiści zrobią to samo. Wpisał adres Garlina w mapkę w smartfonie i zaczął modlić się, żeby to był właściwy trop. Po piętnastu minutach dotarli na miejsce.
- Wilda? - zaniepokoił się Brajan.

Nic dziwnego. Stare, obdrapane kamienice, okna oklejone gazetami, podejrzane typy na ulicach potrafią naprawdę przerazić. Karol nasłuchał się już miejskich legend, że na Wildzie porządnego człowieka czeka tylko pobicie, rabunek i śmierć.
- Jeżeli się boicie, możecie zostać. - oznajmił nastolatkom.

Prawda jest taka, że z chęcią zostałby z nimi. Pomimo tego, że ma 29 lat, należy do mafii i igra z prawem na co dzień, musi się przyznać, że po prostu boi się wyjść z samochodu. A musi jeszcze znaleźć Garlina. Wodny sięgnął do schowka w samochodzie i wyjął krótki pistolet z tłumikiem. Nie należał do tanich, odkładał na niego pół roku, ale teraz wydaje się nieoceniony. Najlepszy zakup w życiu.

Młodzież, siedząca z tyłu wzdrygnęła się na dźwięk przeładowania broni. Karol jedynie spojrzał w lusterko i odnalazł w nim wzrok chłopaka.
- Spokojnie. To tylko na wszelki wypadek - powiedział, wkładając Glocka za spodnie.

I wyszedł na spotkanie nieuchronnej katastrofy.

Kamienica, do której wszedł była jeszcze przedwojenna. Stare, drewniane schody, po których stąpał skrzypiały przy każdym kroku. Karol szukał mieszkania numer siedem. Musiał wdrapać się na trzecie piętro. Garlin mógł być teraz w pracy, ale nauczyciel musiał to sprawdzić. Może uda mu się chociaż ustalić, o której może go zastać. Gdy w końcu zauważył siódemkę na spleśniałych drzwiach, zapukał lekko. Cisza. Nacisnął na klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Wtedy usłyszał za sobą kroki i ten sam charakterystyczny dźwięk, który towarzyszył mu przed kilkoma chwilami. Obrócił się i zauważył łysego, niewysokiego mężczyznę w średnim wieku. Gdy wzrok nieznajomego spotkał się z Karolem, chemik nie zdążył się nawet przedstawić. Facet pędził już w dół, skacząc po parę schodków na raz. Wodny był już zaledwie dwa kroki za nim, już prawie dotarł na parter, kiedy noga obsunęła mu się na stromym stopniu i jedyne, co czuł, to adrenalinę buzującą we krwi, gdy leciał prosto na twarz. W ostatniej chwili zdążył wyciągnąć ręce i niczym ninja przetoczył się przez ramię i wylądował na parterze. Widział, jak jajogłowy sprintem wybiega z kamienicy i bez wahania ruszył za nim. Nagle przypomniało mu się o tym, co ma w spodniach i wcale nie chodziło mu o jaja.
- Stój, bo strzelam! - krzyknął i wystrzelił w niebo jako znak ostrzegawczy.

Do mężczyzny nic nie docierało, biegł jak najszybciej mógł. Aż wreszcie trafił na ścianę. Dwumetrową. Brajan złapał go w pasie i powalił na ziemię jak zawodowy zapaśnik. Tarzali się na chodniku, jeden próbując się wydostać z duszącego uścisku, drugi przygniatając ofiarę do bruku.
- Spokój!! - wrzasnął Karol, gdy doleciał szarpaniny kończyn i głów.

Brajan wykorzystał chwilę zagapienia przeciwnika i gołą pięścią walnął go w twarz. Krew buchnęła jak wulkan, oponent ryknął przeraźliwie, jedną ręką łapiąc się za nos. Druga znajdowała się ponad jego głową, przyszpilona do ziemi. Karol mierzył prosto w jego czoło.
- Ha.. ha ni-nic nie m-ma-mam - ze złamanym nosem i krwią napływającą do ust, Garlin brzmiał jak pijany pingwin z padaczką. - E-estem cysty...

Wtedy Karol zauważył coś dziwnego. Zaczerwienienie na środku przedramienia łysielca. Wyglądało jak... trójkąt. To przecież ślad po poparzeniu.
- Filip Miechowski. Co o nim wiesz?!! - wrzasnął Karol i zacisnął pistolet tak mocno, że pobielały mu knykcie.
- T-to wy nie jesteście z policji?

Wodny kopnął gnoja szybciej niż zarejestrował to jego mózg. Ucieszył się, kiedy usłyszał chrupnięcie w jego żebrach. Skoro bardziej dba o siebie niż o to, że zamordowano młodego chłopaka, to mu się należy. Przy każdym oddechu będzie pamiętał o tej sytuacji.
- Zabiłeś Miechowskiego. Przyznaj się!
- FOOO? Ne, ne, ne, ne. F nit mne ne fropicie.
- Dlaczego Meduzy zabiły Miechowskiego? - to pytanie padło ze strony Brajana.

Garlin milczał. Zrozumiał, że i tak zdradził już za dużo.
- Wiemy, że spotkałeś się z Filipem. Miałeś kupić od niego woreczek mety. Czy to zrobiłeś? - odezwał się ponownie nastolatek.
- Ja ho nawet ne znam - warknął Garlin.

Wodny wiedział, że to nieprawda. I zamierza to udowodnić. W jednym momencie klęknął przy mężczyźnie i zaczął dokładnie szperać w jego kieszeniach. Brajan mocniej przytrzymał Garlina, gdy zaczął się wyrywać.
- Bingo. - szepnął Karol, gdy wreszcie znalazł telefon Meduzy.
- A teraz grzecznie przyłóż palec do czytnika.

Facet szybko pokręcił głową, nie odezwał się ani słowem. Bał się. Wodny dobrze o tym wiedział i miał plan, jak to spotęgować i wykorzystać.
- Brajan, podaj mi nóż. Skoro pan Paweł nie chce nam pomóc po dobroci, musimy sami sobie poradzić.

Garlin zamarł. Każdy zauważyłby porażający strach w jego szklących się oczach. Nie, to nie był strach. To było istne PRZERAŻENIE. Mężczyzna już wyobrażał sobie niebotyczne cierpienie, gdy ostrze przetnie skórę na jego palcach, a później krwawym cięciem odłączy je od dłoni. Wątpił też, czy zostaną mu również palce od nóg.

Wodny wiedział, że Meduza połknęła haczyk, kiedy dostrzegł mokrą, żółtawą plamę na spodniach Garlina. Ale nie spodziewał się, że jego intryga będzie aż tak skuteczna.
- Spotkałem się z tym Filipem. Ale nie miałem kupić od niego żadnych narkotyków. - Garlin poczuł zarówno odrazę i ulgę, gdy połknął swoją własną krew - To ja je mu dałem. Dwa woreczki amfy, które później miał dostarczyć naszemu przełożonemu.

Karolowi opadła szczęka, zadrżała dłoń. Stało się coś, co nigdy nie powinno mieć miejsca. Filip ich zdradził. Poszedł do Meduz i łasił się przed Ogarem - tym ich pieprzonym bossem. Wyśpiewał mu pewnie wszystko i liczył na łatwy hajs. Naraził ich wszystkich.
- Ale go zabiłeś... - nauczycielowi łamał się głos.
- Nie. - przerwał mu. - To Ogar. Dowiedział się, że ten młody należał do Rekinów.
- Jak?
- Przez przypadek. Zamiast dwóch woreczków amfy dał mu jeden mety. Teraz rozumiem dlaczego. Gówniarz pomylił zamówienia.

Zdrajca. Podwójny. Podwójnie potępiony.

Wodny opanował się. Nadal jest w niebezpieczeństwie. Teraz może nawet jeszcze większym niż to sobie wcześniej wyobrażał. Policja, Szef i Meduzy. Trzech na jednego.

Karol nacisnął spust. Broń odskoczyła nieznacznie, gdy kula opuściła lufę. Oczy Pawła Garlina były cały czas otwarte, gdy krew zaczęła spływać mu z rany w miejscu pomiędzy nimi.

Szef powiedział kiedyś Wodnemu, że ma nazwisko, które idealnie pasuje do nazwy ich mafii. Wtedy po raz pierwszy poczuł, że odnajdzie się w tym, co będzie robił. W wodzie nie ma miejsca dla meduz, gdy pływają w niej rekiny.
- Jedziemy - oznajmił Wodny, gdy Brajan odskoczył od trupa z niemym krzykiem na ustach.

Do Szefa zadzwonił minutę później, kiedy ustawił sobie trasę do jego siedziby na GPS-ie. Plan, który Karol przed chwilą wymyślił był ryzykowny. Bardzo. Szef wyśmiał go, gdy na prędko starał się wytłumaczyć, jak należy go zrealizować. I wcale mu się nie dziwił. Gdyby ktoś starał się go nakłonić, aby przekazał wszystko, co ma największemu wrogowi, to postąpiłby tak samo. Szef zastanowił się jednak, kiedy usłyszał, ile dzięki temu mógł zyskać.

Ryzyko. Żyła złota albo figa z makiem. Wolność albo więzienie. Życie albo śmierć.
- Wchodzę w to. - kiedy Karol usłyszał te słowa, prawie popłakał się ze szczęścia.

Życie albo śmierć. Zaraz się okaże.

Kiedy Karol podjeżdżał pod siedzibę Meduz z bagażnikiem wypełnionym po brzegi skrzynkami i pudłami czuł, że jest obserwowany. Wszędzie widział kamery i wartowników, którzy mieli chronić tego, co znajduje się w środku. Miał nadzieję, że dbali o to, aby nikt nic stamtąd nie wywiózł, a nie, żeby przyglądać się temu, co się tam wiezie.

Swój samochód zamienił na dość pojemnego dostawczaka, do którego Rekiny wpakowały wszystkie prochy, narkotyki i dopalacze, jakie miały. W sumie prawie dwa miliony złotych wiezionych w jednym dwuśladzie. DWA MILIONY. Karol nie łudził się, że jeśli coś pójdzie nie tak, to odda tę sumę Szefowi. Nawet jeżeli pracowałby u niego aż do śmierci bez żadnej zapłaty. Czuł się, jakby grał w ruletkę. Wygra wszystko albo przegra wszystko.

Wodny próbował trochę się rozluźnić, kiedy nadjechał do budki strażnika. Przed sobą miał biało-czerwony szlaban. Prawie taki sam, jaki można znaleźć przy torach. Obok niego zobaczył grupkę mężczyzn z karabinami przewieszonymi przez ramię i jakimiś wykrywaczami. Już sekundę później sprawdzali jego wóz. Karol wcisnął przycisk przy drzwiach samochodu, co spowodowało opuszczenie się szyby.
- Co przewozisz? - zapytał się strażnik, który podszedł do pojazdu.

- Sto kilo mandarynek i Świętego Mikołaja. - odparł sarkastycznie Karol. - Nie wiem, co to. Zamawialiście towar, a ja miałem go dowieźć.

Facet przed nim się zmieszał. Trzymał podkładkę z powpinanymi listami, ale nie mógł znaleźć na niej tej dostawy. Przywołał do siebie jakąś młodą kobietę, która siedziała właśnie w budce, lecz ona była jeszcze bardziej zdziwiona. Zaczęli szeptać, Wodny nie mógł niczego dosłyszeć. „No dalej, no dalej." - poganiał ich w myślach. W końcu oby dwoje przytaknęli głowami na znak zgody i szlaban się otworzył.

Pół godziny później Wodny wracał z pustym bagażnikiem i szczerym uśmiechem na ustach. Punkt pierwszy planu - zrobiony.

Realizacja punktu drugiego należała do Szefa. Miał zadzwonić - jak to powiedział wcześniej - do swojego starego znajomego. Chociaż równie dobrze mógł to być tylko szantażowany pionek w jego grze. Ważne było jednak to, że przyjął do wiadomości rozkazy głowy Rekinów i już szykował swoich ludzi do natarcia.

Rekiny nie zamierzały ruszyć palcem, by im pomóc. Ich zadaniem było tylko czekanie i obserwowanie. Ukryli się w samochodach niecałe trzysta metrów od magazynów Meduz z bronią w gotowości. Krople deszczu odbijały się od szyb, a oni wyglądali niebieskich syren mających zawyć za dokładnie dwie minuty i trzynaście sekund. Jeszcze chwila, dosłownie chwila. Zostało im tylko czekanie i obserwowanie. Czekanie i obserwowanie. Czekanieiobserwowanie. Czekanieiobserwowanie. Czekanieiobserwowanie.

Syreny usłyszeli w umówionym czasie. Niebieskie światło malowało przejrzyste pejzaże na ciemnym, gwieździstym niebie, kiedy z dziesięciu radiowozów wyskoczyli zamaskowani, uzbrojeni gliniarze. Za nimi wyłoniły się więźniarki i karetki. Wodny niespokojnie poruszył się na siedzeniu. Niby wiedział, że nie zauważą ich w takiej odległości, pod osłoną nocy, ale czuł dziwnie przenikający go niepokój. Młody mężczyzna niespokojnie przekręcał w dłoni pistolet. Z tyłu, na siedzeniu pasażera Brajan zaczął odmawiać „Ojcze Nasz". Mówili, że w okopach nie ma ateistów. No cóż, wśród gangsterów też.

Z początku akcja policji przebiegała błyskawicznie. Wartownicy nie zdążyli nawet oddać jednego strzału, gdy policjanci kazali im paść na ziemię z rękami ułożonymi szeroko. Ekspresowo zakuli ich w kajdanki i przebili się do środka bazy. Tam zaczęły się jednak problemy. Ktoś musiał dać znać Meduzom, ponieważ zdążyły się już przegrupować. Rozpętała się jatka. Wodny usłyszał dziesiątki wystrzałów, ale nie miał pojęcia, kto przeważa. Po kilku minutach ich kakofonia ucichła.

Cisza przed burzą? Zaraz się okaże.

Z wnętrza siedziby wyłaniały się pierwsze sylwetki. Faceci i kobiety w różnych strojach, wieku i stanie fizycznym prowadzeni przez psy.

- Już? - zapytał cicho uczeń.

- Jeszcze nie. - odpowiedział kierowca, kiedy zauważył, że Wodny jest zbyt skupiony, żeby odpowiedzieć.

Muszą odjechać. Walka z kilkudziesięcioma glinami byłaby samobójstwem. W najlepszym wypadku skończyliby jak Meduzy, prowadzeni do więźniarek ze skutymi rękami. Kiedy zapakowano już wszystkich napastników, pierwsze pojazdy zaczęły opuszczać teren niedawnej walki.

- Gotowi? - spytał Wodny.

Czas na następną. Ostatnia więźniarka z eskortą odjechała, a nikt jeszcze nie zdążył sprowadzić ludzi, którzy mieliby zabrać używki. Lepszego momentu nie będzie.

Karol wyskoczył pierwszy. Tuż za nim biegł Brajan, kierowca i inne Rekiny, które wzniosły donośny okrzyk bitewny. Pistolety mieli przed sobą, gotowe do odbierania życia. Wparowali do środka, zanim psy zorientowały się, co tak naprawdę się dzieję. Gangsterzy strzelali mechanicznie, dywan trupów rozpościerał się pod ich nogami. Wodny był pewny, że ogłuchnie od hałasu miliona pędzących kul.

Karol zobaczył rudą policjantkę mierzącą prosto w jego klatkę. Natychmiast opadł na ziemię, słysząc świst mijającego go pocisku. Doczołgał się za jedną ze skrzyń znajdującej się na palecie. Był cały, ale czuł, że walące jak błyskawica serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Wodny wychylił się zza skrzyni i usłyszał kolejny strzał. Pudło. Na szczęście. Lecz nieszczęściem jest to, że jakkolwiek się nie ruszy, kobieta naciśnie spust. Nie zdąży zrobić żadnego uniku, żeby kula go nie trafiła.

I wtedy zobaczył swojego wybawiciela. Brajan przyklęknął za skrzynią obok ściany i wypalił chyba cały magazynek, celując w policjantkę. Ani jeden pocisk jej nie trafił, ale kobieta musiała się zasłonić. Karol dostrzegł w tym okazję. Wybiegł ze swojej kryjówki i gdy policjantka wysunęła się z ukrycia, pozwolił, by nabój opuścił pistolet. Zginęła od razu, gdy kula zetknęła się z jej skronią.

Wokół ginęło coraz więcej mundurowych. Było ich zdecydowanie zbyt mało w porównaniu z całym oddziałem Rekinów. Nie mieli żadnych szans. Wodny rozejrzał się. Pogłos wystrzałów stawał się coraz cichszy, po chwili nie słyszał już nic oprócz pojedynczych jęków rannych.

- Wygraliśmy!

Brajan aż podskoczył z radości. Był cały ochlapany krwią (niewiadomo, czy swoją), ale nic sobie z tego nie robił. Euforia objęła całe jego młode, silne ciało i zawładnęła jego duchem. Pokonali ich, przeżyli i tylko to się liczyło.

- Trzeba jeszcze zapakować ten towar do...

Wystarczył jeden strzał, jeden maleńki pocisk, żeby Brajan upadł na podłogę z cichuteńkim stęknięciem. Karol zareagował natychmiast. Wyciągnął dłoń, odbezpieczył pistolet i kula za kulą przedziurawiał tors samotnego policjanta, który stał bezpośrednio za uczniem. Przestał dopiero wtedy, gdy ciało gliny tonęło w morzu swojej własnej krwi.

- Pomocy! Szybko! - zawołał, gdy klęknął przy Brajanie.

Wyglądało to tragicznie. Chłopak dostał w brzuch, szkarłatna ciecz wylewała się z niego strumieniami. Karol zaklął soczyście. Szybko zdjął bluzę i zgniatając ją, przycisnął do rany Brajana, żeby zatamować krew. Nic to nie dało. Uczeń zawył z bólu, gdy nauczyciel położył jego głowę na swoje kolana. Twarz Brajana była biała jak kartka papieru, po czole spływały mu strużki zimnego potu.

- Trzymaj się, stary. - powiedział Wodny, zanim jeszcze raz bezskutecznie zawołał o pomoc. -

- Dziewczyna za tobą czeka.

- Sandra...

- Tak, Sandra. Chcesz ją usłyszeć?

Brajan z trudem pokiwał głową. Wodny sięgnął do kieszeni po telefon i pośpiesznie wybrał numer do drugiej połówki chłopaka.

- Słucham? - odebrała Sandra już po pierwszym sygnale.

Karol przyłożył smartfona do ucha Brajana i przytrzymywał go za niego.
- Kochanie? - wyjęknął młodzieniec.
- Brajan? Co się stało?
- Sandra... - wziął głęboki oddech, a po jego policzku spłynęła łza. Tylko jedna. - ... kocham cię.

Dziewczyna wrzeszczała do słuchawki, co chwilę targana spazmami nieokiełznanego płaczu. Brajan jej nie odpowiedział. Zastygł w bezruchu, rozluźniając swoje mięśnie. Oczy miał cały czas otwarte, ale jego wzrok był całkowicie nieobecny. Wodny przyłożył telefon do swojego ucha.
- Przykro mi. - powiedział i rozłączył się.

Karol pozwolił sobie przyłożyć palce do powiek chłopaka i delikatnie je opuścić. Kciukiem obtarł mu łzę, która zamarła ponad jego popękanymi ustami. Nie zauważył jak wokół niego zebrał się tłum ludzi. Ktoś położył mu rękę na ramieniu, ale on cały czas wpatrywał się w bezwładne ciało chłopaka. Sandra rzuciła się na zwłoki Brajana z donośnym szlochem.

Dwa tygodnie później nadal nie mógł spokojnie spać. Przed oczami ciągle miał nieżywy wzrok umazanego we krwi Brajana, a w uszach wciąż dźwięczał krzyk bezradności Sandry. Wczoraj oficjalnie zrezygnował zarówno ze swojej pozycji w mafii Rekinów jak i posady nauczyciela w liceum. Szef załatwił mu małą kawalerkę na Jeżycach. Za pieniądze i towar, które zdobył, mógłby dostać coś lepszego, ale przynajmniej psy go tam nie znajdą. Nadszedł czas ułożyć sobie życie na nowo. Może założy rodzinę i wyprowadzi się z Polski? Kiedy wszystko sobie poukłada, pewnie i na to przyjdzie pora. Na razie pozwoli sobie jednak na odpoczynek. Kto wie, może kiedyś uda mu zapomnieć. Może... może... może.

Ania